

nowa
proza
polska

Eustachy Rylski

Wyspa



Świat Książki

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

Wyspa

Eustachy
Rylski
Wyspa



Świat Książki

Projekt graficzny serii
Małgorzata Karkowska

Ilustracja na okładce
Flash Press Media

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja
Paulina Kierzek

Redakcja techniczna
Lidia Lamparska

Korekta
Elżbieta Jaroszuk

Copyright © by Eustachy Ryłski, 2007

Copyright © by Bertelsmann Media Sp. z o.o., Warszawa 2009

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o. o., Warszawa 2010

Świat Książki
Warszawa 2007

Bertelsmann Media sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego.
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę,
która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie
udostępnianie osobą trzecim, nieokreślonym adresatom
lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie,
upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach
cyfrowych lub podobnych
– jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-247-2259-4
Nr 45045

Spis treści

Dziewczynka z hotelu „Excelsior”

Dworski zapach

Jak granit

Wyspa

Dziewczynka z hotelu „Excelsior”

I

Mężczyzna pokłócił się z żoną, wstał z koca i poszedł w stronę zielonej budki z lodami.

Dziewczynkę z psem spotkał obok wypożyczalni kajaków. Jakiś czas temu zwróciła jego uwagę, gdy podobna do ważki przebiegła z impetem koło miejsca, w którym po wielu odwrotach i nawrotach postanowili się z żoną rozmościć. Teraz lepiła z piasku coś, co przypominało bunkier upstrzony antenami telewizyjnymi. Mężczyzna zauważył budowlę, zbyt był jednak pochłonięty sobą, by agresywna brzydota tej konstrukcji mogła go zająć. Miał urlop, w związku z czym nic nie stawało na przeszkodzie, żeby poświęcić więcej niż zwykle uwagi i czasu na natrętne myśli o godzinach, dniach, miesiącach pędzących donikąd. Urlop stał się też okazją, by jak w słuchawce usłyszeć serce kołające się w piersi, zwalniaszące, a potem rwące ni z tego, ni z owego w panicznym galopie, poczuć pot zbierający się pod pachami i spływający skosem w korytach cienkich, wystających żeber, doświadczyć osłabienia i nudności, które dawno już nie objawiły się w tak klinicznej postaci.

Zaskakujący upał.

Słońce przymglone, morze prawie gładkie, piasek rozpalony i poszarzały, plaża pełna. Ciało obok ciała. Grubi

i chudzi, ładni i pokraczni, młodzi i starzy, niektórzy już brązowi, chociaż to dopiero początek sezonu, specjalnie ruchliwi, uzurpujący sobie jakieś szczególne prawa, dumnie obnoszący swoją inność, od mola po betonowe falochrony. Większość jednak jeszcze biała, w rozmaitych odcieniach, od alabastru do ponurej szarości. Cisza spowijała tę ciżbę. Charakterystyczny zgiełk przepelnionej plaży pochłonęła rozpalona wilgoć.

Rozwydrzone na ogół mewy latały rzadko i bezgłośnie.

Od wody szedł podejrzany zapach.

Właśnie usiłował sobie przypomnieć, co usłyszał przy śniadaniu na temat postępującego zanieczyszczenia morza, gdy tuż przed sobą spostrzegł złą twarz z pytaniem w szarych, blisko siebie osadzonych oczach i skonstatował, że zionie na niego gorąco z blaszanej budki stanowiącej cel jego wędrówki.

Zamierzał sprawić sobie lody i nie wiedzieć czemu poprosił o lemoniadę.

To co mu podano było zimne, przelewające się w dłoni, zamknięte w plastikowym woreczku. Trwał tak przez chwilę, niezdecydowany, co ze sobą począć, potrącany przez interesantów napływających niekończącym się strumieniem do blaszaka, przypominającego ogromny kanister, z którego na kilkadziesiąt metrów zionęło smrodem rozkładającego się mleka. Stał niepewnie, przytrzymując łokciem lemoniadę i gazetę, z portmonetką wetkniętą za gumkę krwistoczerwonych kąpielówek, prowokujący męczący spór między nim a żoną, która w niedyskrecji rozkloszowanych nogawek doszukała się bezwstydnego intencji, a fakt, że ten problem bagatelizował, wywoływał w niej złość nie na żarty.

Obrócił się ostrożnie w stronę, z której przyszedł. Wypożyczalnia sprzętu pływającego oddalona o dwieście, trzysta metrów, blikowała kadłubami świeżo pomalowanych łodzi i kajaków, rozrzuconych po piasku dnem do góry, przy któ-

rych uwijał się atletycznie zbudowany młodzieniec z obandażowaną nogą.

Otarł wierzchem dłoni czoło i ruszył z powrotem. Wybrał sobie miejsce koło największej z łodzi i usiadł na piasku, opierając się o nią plecami. Rozerwał nylonowy woreczek i łyknął lemoniady. Była jeszcze zimna, trochę słodka, bez smaku, kolorem przypominająca morską wodę. Pomyślał sobie, że nie zabrał plastikowej rurki, którą się wysącza płyn z woreczka, pewno dlatego, że na lemoniadę nie był przygotowany. Znalazł w niej jednak zalety, których lody były pozbawione. Lemoniada nie sprawiała kłopotu. Pamiętał z dzieciństwa i lat chłopięcych, że lody w upale są szalenie absorbujące, trzeba się nimi bez przerwy zajmować, inaczej znikają w najbardziej nieprzyjemny sposób, jaki można sobie wyobrazić.

Byłbym teraz obświniony, pomyślał, lody topiłyby się w tym cholernym gorącu i obświniłbym się nimi w mig. Parsknął śmiechem i uniósł głowę. Zobaczył niewiele, bo patrzył pod słońce. Właściwie dostrzegł tylko lśniąca oczy, wycelowane w niego z uwagą i absolutną pewnością, że prośba będzie wysłuchana. Chodziło o zamek i psa. Dziewczynka szybko, prawie na jednym oddechu, tłumaczyła się ze swego kłopotu. A więc to i tamto, tamto i owo, rozumie, że to nic ważnego, rozumie, że jej problem może się wydać błahy, a być może i zabawny, ale skoro ma to potrwać pięć lub dziesięć minut, to fatyga, do jakiej namawia, nie kosztuje wiele.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, a ona podała mu konic smyczy utyłtany w mokrym piasku i nie odwracając się już w jego stronę, w pełnym biegu, zawieszona między ziemią a wodą, wrzasnęła:

– Nazywa się Maka!

Pies szarpnął się konwulsyjnie raz i drugi, zaszczekał i usiadł zrezygnowany.

Mężczyzna pogłaskał go po kudłatym łebku, na co fantazyjnie zakręcony nad grzbietem ogon odpowiedział kilkoma nonszalanckimi machnięciami. Gdy pogłaskał go po chwili, ogon poruszył się zupełnie tak samo i mężczyzna skonstatował, że kundel ma zainstalowany w środku jakiś automat, który powoduje, że po dotknięciu głowy kiwa mu się ogon, i że nie ma to nic wspólnego z nastrojem, gdyż kudłatą mordkę nastroszyła wielka tęsknota.

Właścicielka psa wróciła po kilkunastu minutach i podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze, by wytrząsnąć wodę z uszu, powiedziała, nie patrząc na mężczyznę, jak by jeszcze była w kąpieli:

– Dziękuję za opiekę nad psem i zamkiem.

Mężczyzna uśmiechnął się najlaskawiej jak potrafił i ocierając twarz z potu, odezwał się po namyśle:

– Jest bardzo ładny.

– Budowałam go całe przedpołudnie – mruknęła dziewczynka zajęta morzem.

– Mówiłem o psie – wyjaśnił mężczyzna, wskazując go palcem – i bardzo miłutki, taki więcej pocieszny.

Dziewczynka zgarnęła mokre włosy z czoła i odwracając się z niechęcią w stronę mężczyzny, a może tylko z żalem od przybliżonej z powodu mgiełki linii horyzontu, po której jej wzrok zdawał się przed chwilą błędzić, zapytała zaczepnie:

– O czym pan mówi?

– Cały czas o psie.

– To suka – wyjaśniła cicho.

Mężczyzna rozłożył ręce, jak gdyby zamierzał powiedzieć: Nie ma sprawy, nie ma sprawy, moja mała, jak suka, to trudno. Po chwili zapytał:

– No, a woda?

– Wspaniała! – teraz w głosie dziewczynki brzmiała zachęta i ślad uprzejmości.

– Ale jeszcze zimna pewno.

– Trochę zimna – zgodziła się dziewczynka, rozkładając na piasku coś, co wziął początkowo za sukienkę.

– I brudna – dodał po chwili.

– Trochę brudna – odpowiedziała dziewczynka, kładąc się na tym czymś, co on wziął za sukienkę, kiedy oglądał jej rzeczy, zastanawiając się, czy pies nie został mu ordynarnie podrzucony z zamkiem jako rękojmią powrotu właścicielki, zamkiem, który przypominał z bliska już nawet nie bunkier, tylko stertę gnoju z pozostawionymi w niej widłami.

Rzekł z przekonaniem:

– W gruncie rzeczy bajoro, ściek, szambo, fuj...

– Co takiego? – dziewczynka uniosła powiekę.

– Mówię o morzu.

– Dlaczego pan tak mówi?

– Bo mówili w radiu. Zatoka jest zatruta.

– W czym?

– W radiu.

Powieka opadła, twarz dziewczynki się postarzała, jakby światło w niej zgasło.

– Wolę telewizję – westchnęła i znieruchomiła, jak nieruchomieje młodość, bez drgnięcia.

Młody człowiek zajmujący się łodziami przesadził szybkim, drapieżnym skokiem kadłub tej, którą wybrał mężczyzna. Był jednym z tych, którzy kim by byli lub nie byli, unieważniali na plaży wszelkie przewagi, jakie mieli nad nimi inni we wszystkich innych miejscach. Mężczyzna przypatrywał mu się z męczącą zazdrością. Rzekł bez przekonania:

– A ja radio.

– Jest pan pierwszy dzień na plaży?

– Tak, skąd wiesz?

– To widać – wyszeptwała dziewczynka, przymykając oczy, po czym dodała: – Niech pan sobie położy ręcznik na ramionach, bo jutro będą bąble.

– Słońce jest słabe – odpowiedział, ale mała czymś niewidocznym, lecz wyczuwalnym, a nawet dosadnym, dała do zrozumienia, że rozmowa skończona. Dosyć to było aroganckie.

Mężczyzna zapragnął papierosa, powstrzymywała go myśl o wysiłku, jaki trzeba by w związku z tym podjąć, i ryzyko zderzenia się z niezadowoleniem żony, którą zapewnił, że jego wyprawa po lody nie potrwa dłużej niż kwadrans.

Wobec niezadowoleń żony bezbronny bywał jak dziecko, nie znajdował na nie żadnego sposobu i niczego nie potrafił im przeciwstawić, poza coraz bardziej zalęknionym milczeniem.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie sięgnąć za siebie po gazetę i nie spróbować doczytać do końca artykułu, o którym mówiono, że jest niecodzienny jak na poziom lokalnej prasy i zapowiada wydarzenia, których rozwoju i konsekwencji nikt nie jest w stanie przewidzieć, ale doszedł do wniosku, że jest za gorąco nawet na ewenementy, a poza tym bez szczególnego zdziwienia stwierdził, że go to zupełnie nie obchodzi.

Zastanawiał się też, czy mała nie podejrzewa, że siedzi tu dla niej; trochę to śmieszne, gdyby spojrzeć z boku, ale po chwili wątpliwości doszedł do wniosku, że jest mu to równie obojętne, jak artykuł, który powinien przeczytać.

Stwierdził też, że jego wymęczone dysfunkcjami ciało ogarnia kojące rozleniwienie, i było to uczucie nieznanne mu już od dawna. Kto wie, pomyślał, może wyjazd na wczasy był dobrym pomysłem.

A potem poczuł na powrót osłabienie i nudności, ból głowy, gorączkę i dreszcze, ale jednocześnie po raz pierwszy nie wydało mu się to takie ważne, a tym samym takie przykre jak dotychczas.

Niewątpliwie coś niedobrego działo się z jego ciałem od

dawna, w tej chwili natomiast miał wrażenie, że nie przejmuję się tym tak bardzo. Wydało mu się nawet, że choroba nie dotyczy jego samego, ale kogoś, kogo raczej nie zna i raczej nie żałuje. Ta franca, rozpanoszona w nim nadal, przestała być bezlitosnym dostawcą lęku i cierpienia.

Zbliżyła się pora wczesnego, letniego obiadu. Publika zrolowała koce, zwinęła zasłony od wiatru, pozamykała parasole, ponawoływała psy i dzieci. Zrobiło się jeszcze goręcej, a morze znieruchomiło zupełnie. Spojrzał na dziewczynkę. Leżała wiotka, delikatna i smągła. Mogła mieć dwanaście, trzynaście lat. Tyle w niej było dziecka, co kobiety. Twarz miała drobną, rysy podokańczane, nos, długi i wąski, opadał nieco na końcu, jak u drapieżnych staruch z południa. Jeśli dołożyć do tego wysokie czoło i wklęsłe policzki, całość okazywała się zbyt ascetyczna, nieharmonizująca z całą resztą, afirmującą życie, piękno, młodość. Ale usta o pełnych misternie zarysowanych wargach, lśniące, niebieskie chyba oczy, przesłonięte teraz powiekami o długich, uwodzicielskich rzęsach i gęste włosy dopełniały tę podejrzaną surowość rysów pociągającą dziewczęcością. Ciało miała śniade, długie i wąskie, biodra chłopięce, pośladki wypukłe, wspaniale ukształtowane. Nogi szczupłe, lecz nie patykowate, co zdarza się jeszcze dziewczynkom w tym wieku, z wyraźnie zaznaczonymi mięśniami ud i łydek. Ręce były za to wiotkie i cienkie jak tasiemki, rozrzucone teraz na rozpalonym piasku. Ramiona uniesione nieznacznie w górę, z wystającymi obojczykami, upodobniały ją do ptaka.

A więc mogła by mieć, pomyślał mężczyzna, jak myśli się o zdarzeniach, które już miały swój czas i swoje miejsce, dwanaście lub trzynaście lat, ale tryb przypuszczający dawał wolne pole, umieszczając małą poza czasem, tym bardziej że sam stracił jego rachubę. Poczuł się oderwany od otoczenia w taki sposób, w jaki można się wyłączyć z czegoś duchowo, nie tracąc z tym czymś kontaktu fizycznego, któ-

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).